

Witold Tulibacki

O kruchości idei postępu moralnego = On Fragility of the Idea of Moral Progress

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 11, 7-17

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Witold Tulibacki

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
w Olsztynie

University of Warmia and Mazury
in Olsztyn

O KRUCHOŚCI IDEI POSTĘPU MORALNEGO

On Fragility of the Idea of Moral Progress

Słowa kluczowe: manipulacja świadomością zbiorową, agresja, zmienność moralności, zemsta, odwet, krzywda, wojny.

Key words: manipulation of mass awareness, aggression, changeability of morality, reprisal, retaliation, damage, wars.

Streszczenie

Odwołując się do znanego z szeregu koncepcji etycznych przekonania o trwałym procesie postępu i doskonalenia moralnego i zestawiając przekonanie to z doświadczeniami kulturowo-cywilizacyjnymi oraz ze współczesnymi interpretacjami zachowań *Homo sapiens* wyrosłymi z nowoczesnej wiedzy o człowieku, jak i uogólnień teoretycznych powstałych na bazie nauk społecznych i biologicznych – autor konkluduje brak rzeczowych podstaw dla uznania prawdziwości tezy o istnieniu moralnego postępu.

W sytuacji permanentnego zagrożenia bytu gatunkowego, wynikającego z biologicznych i cywilizacyjnych determinant, jedyną realną szansę stłumienia tych zagrożeń autor upatruje w możliwościach tkwiących w inżynierjno-genetycznej manipulacji biologicznej zorientowanej na „przekonstruowanie” człowieka.

Abstract

Referring to the acknowledged through a range of ethical concepts belief concerning the ongoing process of progress and moral improvement and comparing this belief to the cultural and civilizational experience as well as to the contemporary interpretation of *Homo sapiens* behavioral patterns rooted in modern science about man, as well as theoretical simplifications based on social and biological science – the author concludes the lack of concrete foundations for proving the correctness of the assumptions concerning the existence of moral progress.

In the face of the permanent threat to the humankind survival resulting from biological and civilizational determiners, the author perceives the only effective way of sustaining the threat in the solutions offered by the genetic engineering that is oriented on biological manipulation in order to „re-construct” man.

W świecie, który określamy jako współczesny, a który nasza świadomość przeciętnego Europejczyka wyraża gotowość unifikowania do obrębu tzw. Kultury Zachodu – toczą się nieustannie dyskusje dotyczące akceptacji zachowań ludzkich, sfer ich reglamentacji i aprobaty, pożądanych sposobów ich wartościowania wedle przyjętych, jakoby obiektywnych, jedynie słusznych kryteriów postępowania. Sprawa (ponieważ jest ogromnego ciężaru gatunkowego w tej warstwie życia społecznego, który określa swoista kategoria politologiczna „rządu dusz”, a jak wiadomo, nie o duszę ujętą w sensie psychicznym się toczy, lecz o „zarząd” nad ludźmi, o dusze więc w gogolowskim rozumieniu – że posłużę się swoistą parabolą semantyczno-kulturową – które, globalistycznie ujmując, można określić mianem „społeczeństwa ludzkiego”) wymaga zaangażowania ogromnych sił i środków przez dysponentów owych „dusz” dla osiągnięcia, sposobami możliwie najbardziej ergonomicznymi, celu w postaci pożądanych sposobów zachowań wielkich mas ludzi.

W zabiegach nakierowanych na taki cel świat odszedł dziś daleko od fizycznego przymusu dawnych wieków i główni animatorzy jego spraw prowadzą finezyjną, subtelną grę o sukces, wykorzystując do tego zdobycze cywilizacyjne, najnowsze osiągnięcia technologii – środki masowej komunikacji oddziałujące na świadomość ludzi w dowolnej oraz dowolnie reglamentowanej skali.

Przy zastosowaniu najnowocześniejszych technik informacji i przekazu medialnego daje się stymulować działania ludzkie poprzez wyznaczenie stref, które dzielą ludzi na tzw. swoich oraz tzw. obcych, innych – wedle kryteriów religijnych, światopoglądowych, demograficznych, kulturowych, aksjologicznych, ekonomicznych, politycznych etc. Usiłuje się regulować nastroje społeczne wzbudzone na ich bazie, aż po kreację wzorów zachowań, które nie nabierając istotnego sensu dla życia jednostek w ich codziennym istnieniu, przysparzają ogromnych profitów ekonomicznych „wyselekcjonowanym” społecznie grupom ludzkim sterującym np. poczuciami i doznaniem estetycznymi zmaterializowanymi w obowiązujących modach (stroje, muzyka, gadżety technologiczne).

Istotą tych różnorodnych zabiegów na społeczeństwie staje się jego zniewolenie poprzez pacyfikację niewygodnych, a słusznych społecznych żądań, ustabilizowanie potrzeb na poziomie konsumpcyjnym, krzewienie wzorów ślepego posłuszeństwa i akceptacji władzy, która tocząc *de facto* bój o rządy dusz (w gogolowskim sensie) często odwołuje się ostatecznie w kłopotach indoktrynalnych do treści terminu „demokracja”, dość pojemnego gdy wziąć pod uwagę jego znaczeniową rozpiętość: od tzw. demokracji ateńskiej do np. tzw. demokracji socjalistycznej.

Nietrudno więc dostrzec, że sednem sprawowania władzy, dziś może bardziej niż kiedykolwiek, stała się manipulacja, o której Maria Szyszkowska pisze, że jeśli jest ona „nie zauważona” (a osiągnęła taki stopień kamuflażu dzięki poznanym metodom i technikom jej prowadzenia – W.T.), jest bardziej skuteczna i „staje się ukrytym przymusem wymierzonym w wolności

człowieka”. „Sposobem manipulowania jest przekazywanie z pokolenia na pokolenia pewnych poglądów jako rzekomo prawdziwych. Siła ich oddziaływania wiąże się ze świadomością tradycji, na której się wspierają [...]. Najlepiej skonstruowany system prawny nie uwalnia od tych, którzy powodowani namiętnością władzy pragną manipulować innymi”. „W naszych czasach manipulacja stała się szczególnie groźna, bo łatwo drogą radia, a zwłaszcza obrazów telewizyjnych narzucić fałszywe autorytety. Na tej drodze można zniewalać, podporządkowywać sobie społeczeństwo. Autorytety umacniają władzę. Ich zniewalająca siła zmniejsza krytycyzm na tyle, że niektórzy uznają czyjś autorytet wbrew racjom swojego rozumu, przystosowując się do opinii otaczających ludzi”¹.

Jeśli więc manipulacja na skalę społeczną prowadzi do dominacji wielkich potentatów władzy, to jest sprawą najzupełniej oczywistą, że silna władza będzie prowadziła „twardą” politykę manipulacji w różnych dziedzinach życia społecznego.

Jedną z metod tej polityki jest utrzymywanie za wszelką cenę, pomimo narastającego bogactwa wiedzy o świecie i człowieku, stereotypów myślowych przenoszonych z mentalności dawnych wieków, z czasów odległych, stereotypów w żaden sposób nie przystających ani do stwierdzonych intersubiektywnymi metodami naukowymi faktów, ani do świata wymogów współczesnej cywilizacji. Manipulacja świadomością prowadzona jest współcześnie sposobami nad wyraz finezyjnymi, tak że niewielki procent populacji ludzkiej jest w stanie ją dostrzec, co wzmacnia jednocześnie jej oddziaływanie.

Przykłady manipulacji świadomością interesują psychologów społecznych, socjotechników, specjalistów medialnych etc., ale jak to jest odwiecznie – kreatorami pożądanych reakcji ludzkich wywodzących się z manipulowanej świadomości, są ideolodzy i w ich zasięgu współcześnie znajdują się wszelkie możliwe środki służące wpływaniu na ludzką świadomość: od prasy, telewizji poprzez publikacje dla młodzieży i dzieci. W celach manipulacji wykorzystuje się oficjalne wypowiedzi różnej skali autorytetów, dowolnie kreowanych, usiłując narzucić określone sposoby oglądu rozmaitych sfer życia i działania ludzkiego poprzez ferowanie „słusznych” sądów, nierzadko przywołując jako argument prestiż nauki dowolnie interpretowanej. Wystarczy przypomnieć sobie szerokim frontem prowadzoną w kraju swego czasu kampanię mającą na celu przekonanie społeczeństwa co do priorytetu tzw. prawa naturalnego nad wszelkimi prawami stanowionymi przez ludzi, np. „prawem” obyczajowym, moralnym czy jurysdykcją. Zabiegi te miały m.in. na celu regulację zapisów prawnych w zakresie problemów dopuszczalności aborcji. Przy czym, w tej akurat sprawie, powoływano się na fundamentalną zasadę odwiecznej ochrony życia (także poczętego), co jest (pomijając meritum

¹ Powyższe cytaty pochodzą z tekstu M. SZYSZKOWSKIEJ, *Światopogląd jako wyróżnik człowieczeństwa*, (w:) *Hominem Quero. Studia z etyki, estetyki, historii nauki i filozofii, historii myśli społecznej*. (Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Jedynakowi), red. A. Drabarek, S. Symotiuk, Wyd. UMCS Lublin 1999, ss. 167–171.

różnorodnych stanowisk) być może słusznym – ale na tle empirii w sferze biologicznego istnienia – jedynie postulatem aksjologicznym, być może godnym realizacji, być może z pewnymi zastrzeżeniami. Skrzętnie natomiast przemilczano oczywisty – bo stwierdzalny na płaszczyźnie np. historycznego doświadczenia w odniesieniu do społeczeństwa ludzkiego, a w odniesieniu do reszty ożywionej przyrody stwierdzany na mocy naukowej wiedzy biologicznej – fakt, że w rzeczywistości naturalnej, tj. tej istniejącej obiektywnie (pominimy tu spory na temat, czy stworzonej przez Boga, czy bytującej *per se*), dominanta tzw. życia jest zespolona nierozzerwalnie z twardą relacją wzajemnego unicestwiania się dla przeżycia – kosztem innych. A świat ludzki, pomimo rozwoju kultury i przejścia długiej drogi tworzenia cywilizacji, nie wyeliminował, w najmniejszym nawet stopniu, wewnątrzgatunkowej agresji.

Znalezienie potwierdzenia tezy o okrucieństwie świata, akceptującego w praktyce zasadę powszechnego uśmiercania, nie jest zabiegiem karkołomnym, a wręcz prostą i jasną wiedzą. Otóż jej uświadomienie może stać się jednym ze źródeł zracjonalizowanego postulatu humanitaryzmu zarówno w stosunkach międzyludzkich, jak i w odniesieniu do świata przyrody ożywionej. Na bazie postaw humanitarnych można dopiero zacząć realnie kształtować podstawy humanizacji życia ludzkiego, dotąd poddawanego ciśnieniom okrucieństw determinowanych – w tak znacznym stopniu jak to jest przemilczane – biologiczną konstrukcją świata. Ludzkie, w pełnym tego słowa znaczeniu, istnienie wymaga z tej perspektywy przeciwstawienia się naszym pierwotnym reakcjom przyrodniczym. Terytorium tego przeciwstawienia stać się może świat naszej ludzkiej kultury, jak dotąd jednak historycznie brutalizowanej ludzką biologią, która przez setki tysięcy lat nie dała się kulturze okiełznać wystarczająco silnie.

Jeśli do świata kultury, rozumianej po trosze po popperowsku, zaliczyć również i świadomość moralną, to postulat postępu moralnego, sterowanego świadomie przez ludzkość dla jej pragmatycznie pojętego dobra, pojawi się jako oczywisty. Postęp w sferze moralnej stanowi wyjściowe założenie wszystkich w zasadzie normatywnych koncepcji etycznych, a w obrębie refleksji nad wychowaniem człowieka stał się podstawą teoretyczną wysiłków pedagogicznych.

Tradycja pozostawiła w schedzie swoistą silną wiarę w istnienie postępu moralnego. W kręgu cywilizacji europejskiej lub (szerzej jeszcze) zachodniej, intuicje progresywistyczne związane były też mocno np. z pefekcjonistycznym aspektem chrześcijaństwa. Chrześcijańska doktryna religijna i sfera religijnej praktyki chrześcijan umocowane są na głębokim przekonaniu o możliwości przebudowy struktury moralnej w kierunku moralnego doskonalenia człowieka. To przekonanie obecne było w treści przeżyć religijnych członków pierwszych komun i weszło na stałe do kanonów wychowania religijnego. Kościoły chrześcijańskie mają je w swoich programach aż do dzisiaj, co oznaczać też może, że kres doskonałości i postępu moralnego

jeszcze nie nadszedł (teza ta w konfrontacji z praktyką życia daje się łatwo potwierdzić) lub też, że dwa tysiące lat działań instytucjonalnych w sferze moralnej przyniosło niebywałe w tym zakresie porażki, a z tych także względów rozważana teoretycznie doskonałość człowieka musi zostać z konieczności przeniesiona w rejony metafizyczne, ponadnaturalne i w sfery eschatologiczne.

Ale myślenie wywodzące się z przesłanek naukowych, także zainteresowane postępowaniem moralnym, usiłujące metodologicznie utwierdzić intuicje dotyczące tego postępu, otrzymało w pewnym momencie niebanalną argumentację pozwalającą na dostrzeżenie jego źródeł umiejscowionych w sferze biologicznej. Wywodziła się argumentacja ta z linii prostej z rezultatów biologii oraz jej filozoficznych konkluzji od Lamarcka, Darwina, poprzez Spencera i T. Huxleya. Mówiąc wprost – z ewolucjonizmu – indukującego również pewne rozstrzygnięcia etyczne (w obrębie kierunków tzw. ewolucjonizmu etycznego), zgodnie z którymi moralność, jako u swej genezy niezależna od woli człowieka, jest swoistym fenomenem usytuowanym w potencjach procesu ewolucyjnego i objawia się, z czasem, na tym szczeblu „drabiny” rozwoju przyrody ożywionej, gdzie pojawił się byt-człowiek, w obrębie istnienia którego moralność może funkcjonować i rozwijać się, w efekcie uzyskać względną niezależność od swego nośnika ontycznego (tj. owego bytu) i wpływać na jego zachowania. Ewolucjoniści, manifestując przekonanie o samodzielności ontycznej świata i odrzucając genezę zależności moralności od czegokolwiek poza przyrodą, ufali w istnienie postępu moralnego i rozumieli go jako obiektywny proces jakościowego doskonalenia się jednego z aspektów życia ludzkiego (np. K. Kautsky).

Etyka ewolucjonistyczna w pierwszej połowie wieku dwudziestego została poddana krytyce wraz z pojawieniem się nowej wiedzy w zakresie paleontologii, genetyki, wraz z powstaniem syntetycznej teorii ewolucji. W literaturze filozoficznej dostatecznie mocno zdyskredytowano „wulgarny” sposób ewolucjonistycznego utożsamiania postępu moralnego z procesami progresywnych przemian w obrębie życia organicznego, wskazując na błędy i potknięcia ewolucjonistów etycznych, dokonujących pomieszania zadań opisowych z ocenami oraz identyfikacji pewnych kategorii empirycznych (np. przystosowania) z aksjologicznym dobrem. Z czasem ewolucjonizm powoli, lecz sukcesywnie rezygnował z usilnego forsowania idei o istnieniu moralnego postępu wynikającego wprost z rozwoju świata, przyrody ożywionej, a znakiem tej rezygnacji był pogląd Thomasa Huxleya twierdzącego ostatecznie, że etyka, jako dyscyplina dotycząca dobra, niewiele jest w stanie skorzystać z teorii ewolucji.

Optymizm ewolucjonizmu w kwestii postępu moralnego rozgościł się także w teorii marksizmu, w jego pierwszej, pomarksowskiej fali, której poglądy ewolucjonistyczne i deterministyczne, przełożone na idee materializmu historycznego, pozwalały przedstawicielom tego stanowiska formułować nowoczesnie znaną historycystyczną tezę o nierozzerwalności postępu

społecznego i doskonalenia moralnego wspólnoty ludzkiej. To przekonanie kruszyło się ustawicznie, głównie wraz z praktyką realizacji tzw. realnego socjalizmu, tak, że teoria marksistowska w swojej części etycznej, a i pedagogika o koneksjach marksistowskich z czasem wyrażały już w tej kwestii coraz mniej pewności, a coraz więcej życzeniowości.

W obrębie etyki marksistowskiej wskazywano nawet na symptomy postępu moralnego, odwołując się do przykładów procesów uniwersalizacji podmiotowości moralnej, przesunięcia wartości z obrębu czynu do sfery motywów skłaniających do podjęcia czynu, zanikania idei odpowiedzialności zbiorowej, rozszerzenia się sfery działania praw indywidualnych, stałego redukowania wszelkich barbaryzmów w życiu społecznym na korzyść humanitaryzmu, tolerancji i kultury współżycia. Dobór kryteriów, w oparciu o które sugerowano, że moralny postęp jest faktem, z perspektywy czasu wydaje się jednak zdecydowanie bardziej zorientowany aksjologicznie niżli uzasadniony jakąkolwiek wiedzą wyniesioną z doświadczenia faktów społecznych.

Dzisiaj wielkie teorie świata i człowieka w swoim wyrazie aksjologicznym i etycznym, wyprowadzane z przekonań o doskonaleniu moralnym, w konfrontacjach z realiami życia, w różnym tempie, uświadamiają sobie problem własnych porażek teoretycznych, a ich samowiedza i poszanowanie empirii stopniowo prowadzą do ostatecznego przemilczania przez nie tematyki moralnego postępu.

Oczywiście, że z faktu jej pomijania nie da się wyprowadzić tezy o nieistnieniu postępu moralnego w ogóle. Trzeba by jednak taką tezę poddać wszechstronnej weryfikacji i sprawdzeniu. Jak dotąd jednak wszelkie zabiegi weryfikacyjne nie dostarczają mocnych argumentów na jej korzyść. Co więcej, rozwój refleksji antropologicznej w filozofii, opartej na współczesnych rezultatach nauki rozpatrującej z pozycji biologistycznych zachowanie człowieka jako istoty gatunkowej, jakby dokumentuje prawdy inne, do których wypadnie pokrótce odnieść się poniżej. W tej sytuacji współczesna etyka problematykę postępu moralnego zastąpiła rozważaniem zagadnienia tzw. postępu etycznego, częstokroć świadomie (lub nie) dokonując pomieszania różnych tych merytorycznie problemów. Postęp etyczny dotyczy, zauważmy, samowiedzy etyki i jest w gruncie rzeczy postępem z obrębu epistemologicznego i jako taki może być rozpoznawany w kategoriach metaetycznych.

Postęp moralny dotyczy „pierwszej warstwy” rzeczywistości dobra i zła, związany jest z urealnieniem ontycznej strony dobra i objawia się w sferze aksjologiczno-normatywnej w obrębie świadomości moralnej, a w praktyce – w czynach i postawach.

Merytorycznie to nie to samo.

Współczesne teorie zachowania człowieka, te, które rozpatrują (także) moralność jako specyficznie ludzką reakcję na świat (a mam tu na myśli Konrada Lorenza i całą etologię człowieka, humanetologię w wersji Ireneusa Eibl-Eibesfeldta; socjobiologię Edwarda O. Wilsona i Charlesa J. Lumsdena, nie dają się zwabić aksjologii i popaść w metodologiczną pułapkę aksjologiczną,

której sens polega na daniu pierwszeństwa wartościom i oglądowi rzeczywistości przez ich pryzmat, rzeczywistości, która „zaksjologizowana” zatracą swój obiektywny wyraz. Wychodzą teorie te od empirii, od rzeczywistości danej, w tym przypadku od realiów ludzkich zachowań, by w efekcie analiz tych zachowań, czynionych zgodnie z wymogami metodologii naukowej, zawrzeć pytanie o wartości (także, a może przede wszystkim moralne) i o realną sferę przekształceń moralnych człowieka i świata ludzkiego.

Z wiedzy, która stała się dzisiaj rezultatem takich analiz, wynika, że u podstaw ludzkiej sfery zachowań (także moralnych) leżą czynniki biologiczne, przetrwania gatunku i obiektywnej (pozaświadomej) adaptacji.

Zmienność moralności (form jej przejawiania się) jest odczytywana chętnie przez naszą ludzką subiektywność jako proces wznoszących się udoskonalień i na tej podstawie chętnie przypisujemy światu ludzkiemu doskonałość moralną jako immanentną cechę tego świata. W istocie jednak jesteśmy (Lorenz) – tymi samymi jak prehistoryczni – doznaniowymi troglodytami zawiadującymi dziś różną jakościowo (wobec starej) kulturą, głównie materialną, będącą także na usługach naszych nieświadomych, obiektywnych potrzeb przetrwania gatunkowego (Wilson). Tyle że w jej obrębie dysponujemy, jak nigdy przedtem, narzędziami umożliwiającymi samozniszczenie gatunkowe, do którego postęp cywilizacyjny zdaje się nieuchronnie prowadzić dlatego głównie, że w naszej „species” ludzkiej w obrębie zachowań determinowanych gatunkowością jest nazbyt wiele constans. (Lorenz pozostawia nam w schedzie wizję człowieka-barbarzyńcy uzbrojonego w najnowszą technikę masowej zagłady, będącą wynikiem dynamicznego rozwoju intelektualnego, za którym nie nadążył rozwój moralny.)

„To »co jest« w ludzkiej naturze – napisze Wilson – jest w znacznej mierze dziedzictwem zbieracko-myśliwskiej egzystencji w plejstocenie [choć] wskazując istnienie jakiegokolwiek wpływu genów, nie można wykorzystać go do usprawiedliwienia kontynuowania dawnych zwyczajów w obecnych i przyszłych społeczeństwach [...], ponieważ większość nas żyje w środowiskach radykalnie zmienionych przez nas samych [...], to jednak »dawne zwyczaje« stanowią »oszlifowaną« kulturowo i historycznie treść naszych obecnych zachowań”².

Siła argumentów, jakie wytaczają współczesne naturalistyczne teorie człowieka, poświadczając ważkość intelektualną powyższych sądów, jest zatrważająca. Wszystko, co one głoszą, daje się właściwie zweryfikować empirycznie. Należy tylko przedtem odrzucić pewną naturalną skłonność idealizacji aksjologicznej w oglądzie świata ludzkiego, przekazaną nam przez myśl „zyczeniową” tradycji.

Zresztą nietrudno się tej skłonności pozbyć, gdy zwrócimy uwagę na pewne symptomy naszej natury, które, gdy się im przyjrzeć bliżej, powiązane są

² E.O. WILSON, *W obronie socjologii*, (w:) *Człowiek zwierze społeczne*, red. B. Szacka, J. Szacki, Czytelnik, Warszawa 1991, s. 449–450.

integralnie z ludzką świadomością. Nie występują bowiem tam, gdzie nie występuje świadomość o takich charakterystykach, jak u gatunku *Homo sapiens*.

Dosyć, że przywołały tu jako przykłady (wyróżniające człowieka w jego relacjach z bliźnimi) zemstę czy odwet. W społecznościach, które nałożyły na swoich członków reglamentację prawną, proste, zwyczajowe działania skierowane ku „wyrównaniu rachunków krzywd” (stare, tradycyjne prawo „talionu”, odwetu) lub nawet, jak w zemście, działania nie zajmujące się buchalterią krzywd, zastąpione są formalnie przez jurysdykcyjną karę, która przybiera, co by nie sądzić, charakter zinstytucjonalizowanego odwetu. Zauważmy jednak, że ponieważ prawo jest ze swej istoty stanowione – a o jego kształcie decydują zawsze w historii siły sprawujące władzę – to instytucjonalny odwet ma zwykle również w pewnym zakresie charakter zakamuflowanych „porachunków” międzygrupowych, za którymi kryją się przeróżne interesy ekonomiczne, polityczne, ideologiczne ludzkich zbiorowości. Co nie oznacza, że prawo nie stoi na straży pewnych ogólniejszych czy nawet uniwersalnych wartości (np. zachowania zdrowia czy życia).

Nie o nich jednak tu mowa. Dotykamy raczej zagadnienia odwetu lub zemsty jako reakcji odniesionych do skali indywidualnych zachowań, które pomimo wielotysiącletnich zabiegów religijnych, wychowawczych, presji prawnych nie zostały wyrugowane z systemu postępowań ludzkich i stanowią niezbywalną skłonność człowieka, ujawniając w praktyce swoją ogromną antyhumanitarną siłę.

W kontekście takich problemów dyskusje na temat natury ludzkiej i postępu moralnego są bardziej zasadne w stosunku do współczesności niżli w odniesieniu do ludzi cywilizacji dawnych, dysponujących prymitywnymi narzędziami – także tymi, przy pomocy których ludzkość obiektywizowała wyrażenie w swojej napastliwości agresję wobec wszystkich uznanych za „innych” – zwanymi eufemistycznie „bronią”.

Inteligencja ludzka potrafi usprawiedliwiać i zrationalizować wrogość różnymi zabiegami maskującymi: przywołując dla jej wytłumaczenia wartości religijne, argumenty wyższej konieczności i racji, patriotyzmu, sprawiedliwości, poszanowania tradycji, honoru, walki ze złem itp., umożliwiające utwierdzenie przekonań o sensowności i słuszności aktów przemocy wobec „innych”. Zauważmy także, że w zasadzie cała ludzka kultura jest podszyta podwójnym wartościowaniem „swoich” oraz „innych” – traktowanych jako „obcy”. Te różne aksjologiczne „matryce” bywają także często same subiektywnymi źródłami agresji. Rozłokowane są one w ideologii, polityce, religii, obyczaju i bywają, w zakresie tych form życia społecznego, kulturowane (ksenofobie, nacjonalizmy, rasizm). Rozwój cywilizacji nie zredukował w najmniejszej mierze erupcji krzywd przysparzanych ludziom przez ludzi. Co najwyżej krzywdy usiłował i usiłuje „cywilizować”, eufeminizować, „ukulturalniać”, usensawiać, usprawiedliwiać, bagatelizować. Krzywda jednak pozostaje krzywdą.

Choć krzywda jest doświadczana traumatycznie i głęboko głównie indywidualnie i możliwa staje się do ogarnięcia w pełni w zasadzie tylko przez ludzką subiektywność, jej przeżycie jest na tyle intersubiektywne i wspólnotowe, że przestaje ona jakby wymagać definicji językowej. Przekaz co do jej treści odwołuje się do jedności ludzkiego odczuwania.

To jednak, co jest zawsze jej istotą, to ewidentna szkoda dla istot czujących, powstająca w wyniku różnorodnych działań, których negatywne skutki są nie do naprawienia, nie do zatarcia. Krzywda jest stanem stałym, trwałym ontycznie, niezależnie od stopnia jej uświadomienia (np. krzywda wyrażana zwierzętom) i stanowi swoisty substrat moralnego zła. Moralnego, ponieważ rozumiemy ją tu jako stan wywołany ludzkim postępowaniem, nie dający do końca zataić prawdy o niej quasi-obiektywistycznym i usprawiedliwiającym określeniem jej czasem jako „trwałego elementu życia”³.

Siedliskiem i inkubatorem krzywdy rodzonej przez cywilizację współczesną jest system wysoko rozwiniętej gospodarki zdominowanej przez nowoczesną supertechnikę i sprzężone z nią nowe systemy organizacji, zarządzania, w konsekwencji pojawienie się nowej infrastruktury światopoglądowej, kształtowanej usilnie przez ideologów w duchu pełnego optymizmu bazującego na przekonaniach o nieograniczoności osiągnięć cywilizacyjnych i ich szczęściodajnej roli w życiu ludzkim.

Manipulacja świadomością, u której podstaw leży zawsze negacja wartości wolności i godności człowieka, dokonywane przez media, polityków, ideologów – zarządców dusz, mająca na celu wzbudzenie trwałego odruchu podziwu dla sukcesów ekonomicznych i cywilizacyjnych oraz wskazanie na możliwości korzystania z nich ludzi krajów najbogatszych, rozbudowany pewien rodzaj nowoczesnego okcydentalizmu, z przeszacowaniem rangi pieniądza jako swoistego narzędzia osiągania pełni życiowej dzięki dostępowi do rzeczy i dóbr cywilizacyjnych – stanowią o przesunięciu wartości w kierunku „mieć”. Możliwość zaspokojenia (względne) „mieć” zniewala rzesze ludzkie w uporczywej za pieniądzem gonitwie, gdy skądinąd wiadomo, że ogromny wysiłek ludzi poświęcających gros swojej energii sferze materialnej poprzez m.in. subiektywną akceptację nadmiernego zaangażowania w obowiązki pracownicze, jest nowoczesną formą pracy przymuszonej. Tym razem przymus realizuje się zasadniczo przez finezyjne przełożenia psychologiczne. W uproszczeniu problem wygląda tak, że przybiera praca w świadomości jednostki znamiona swoistego zafałszowania motywacyjnego. Wydaje się, że staje się praca sensem i instrumentalnym celem życia, którego treścią jest nabycie rzeczy – towarów i skorzystanie z proponowanych usług. Towary i usługi muszą być oczywiście sprzedane, co leży w interesie producentów oraz usługodawców. Musi więc zafunkcjonować taki mechanizm ekonomiczny, w którym pojawi się ich (masowy) nabywca, opłacany na poziomie możliwości

³ Swoje stanowisko w kwestii rozumienia krzywdy sformułowałem w tekście *Krzywda jako bezkresne zło*, (w:) *Krzywda. Zagadnienia teoretyczne i problemy praktyki. Podręcznik akademicki*, red. W. Tulibacki, OSW, Olsztyn 2003, s. 9–19.

ich kupna, zatrudniany jednak ciągle *de facto* jako „czynnik” pomnażania zysku firmy – i jako pracownik, i jako konsument jednocześnie jej wytworów.

Szczególnym przypadkiem instrumentalnego, a zarazem okrutnego traktowania człowieka jest przemysł zbrojeniowy, który by istnieć, musi mieć pożywkę w postaci konfliktów wojennych. Animatorów nowoczesnej techniki wojennej nie interesuje wymiar „ludzkich” konsekwencji ich działań (tak samo jak np. wielkich i małych bossów przemysłu i handlu narkotykowego). „Od tysiącleci poszczególne kultury koncentrują uwagę na doskonaleniu narzędzi wojny. Wartości wojenne: siła, bezwzględność, sprawność bojowa tkwią ciągle jeszcze w ideologiach narodów, niezależnie od tego, czy zajmują one postawę obronną, czy agresywną. Większość rządów gotowa jest bez zastanowienia zainwestować ogromne środki w nowe rodzaje broni, długo natomiast będzie się zastanawiała nad wydatkami na poprawę życia obywateli” – pisze Maria Szyszkowska⁴.

Na wojnach można się bogacić, a druga połowa dwudziestego wieku i początek wieku obecnego takie przypadki zdaje się zna dość dobrze, gdy kontrolowane konflikty zbrojne przysparzają bogatym bogactwa, a krzywd i nędzy biednym.

Teoretycy od tzw. etyki biznesu, która budowana jest mozolnie jako dziedzina etyki szczegółowej, tak iżby nie wykraczać poza normy „dobrych obyczajów” przyjętych w kulturze i nie wkraczać w zagadnienia prawdziwych oraz najważniejszych konfliktów moralnych współczesności, mieliby zapewne problem z uczciwym, wielostronnym rozważaniem takiego tematu, jak: etyka w biznesie zbrojeniowym (wojennym). Myślę, że nawet szczególnie sztafaż teoretyczny i ideologiczny, polegający na tzw. czyszczeniu wizerunku firm oraz wykorzystaniu teorii wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych, mocno już dziś nieaktualnej, zastosowany do apologizacji istnienia i funkcjonowania sfery gospodarki zbrojeniowej, nie byłby w stanie zataić w istocie globalnie antyludzkiego wymiaru wszelkich zbrojnych działań. Nie byłyby też w możliwości uczynić tego inkorporowane do ludzkiej podświadomości, przy pomocy rozeznaczonych metod psycho- i socjotechnicznych, hasła uzasadniające sens wojen w imię wartości demokracji czy wolności. Trudno oczywiście o uzasadnienie w imię równości i braterstwa.

W działaniach psycho- i socjotechnicznych priorytet mają wszystkie sposoby manipulowania masami ludzkimi, które prowadzą ostatecznie do supremacji wielkich potentatów ekonomicznych. Temu służą wysiłki utrzymania i sprawowania władzy, spełniającej się dziś wyraziście ponad podziałami państwowymi i w tym sensie globalistycznie.

Zauważmy, że w naszych czasach zysk jest postrzegany nawet także jako finalny produkt osiągnięć naukowych. Z tej perspektywy zasadne jest przekonanie, że pieniądze włożone w badania muszą się mnożyć, a ubocznym

⁴ M. SZYSZKOWSKA, *Człowiek wobec świata przyrody i świat kultury – niepokoje i dążenia*, (w:) *Człowiek wobec świata*, red. Z. Hull, W. Tulibacki, PTF, Olsztyn 1996, s. 11.

efektem rozwoju wiedzy staje się dopiero jej wymiar utylitarny w skali gatunku ludzkiego (na ogół jednak w skali nieporównywalnie skromniejszej). Teza ta, niepopularna, daje się łatwo zobrazować nieuczciwym postępowaniem firm farmaceutycznych, bioinżynieryjną hodowlą zwierząt konsumpcyjnych metodami pozostawiającymi wątpliwość co do przyjaznych człowiekowi ich efektów, zorganizowanym przestępczym ponadpaństwowym handlem transplantami, uzależnieniem ludzi od środków odurzających i stymulujących. Nie trzeba szczególnie podkreślać, że przytoczone tu przykłady są ilustracją możliwości współczesnej wiedzy naukowej i jednocześnie niezwykłej drapieżności, agresywności, rozbudzonych instynktów dominacji oraz nienasyceń człowieka, który, poprzez swoich przedstawicieli, potrafi władać światem z przedziwną krótkowzrocznością objawiającą się w oczekiwaniu jedynie doraźnych korzyści – kosztem nieodwracalnych krzywd wyrażonych gatunkowi ludzkiemu w perspektywie dalszego jego istnienia.

Wprawdzie niewiele wiemy o przyszłych trendach rozwojowych społeczności ludzkiej (futurologia doznała już wielu porażek) i nie jesteśmy w stanie przewidzieć większości zdarzeń, to biorąc pod uwagę pewne constans ludzkiej natury, ujawniające się w stereotypach postępowania człowieka, a wspierane złowrogą empirią, można sądzić, że poczucie dekadencji odniesione do kształtu ludzkiego świata ma jednak dość mocne postawy. Z tych powodów można też dzisiaj być zasadnie przekonanym, że wiara w samoczynną naprawę świata ludzkiego, która miałaby się dokonać, poczynszy od zmiany jakości ludzkich zachowań, dzięki obiektywnym, a progresywnym procesom doskonalenia się świadomości moralnej, reprezentuje antycypację ułudną, usypiającą w znacznym stopniu uzasadnione przecucie zagłady, przed jakim staje ludzkość.

Co zatem czynić w sytuacji realnego globalnego niebezpieczeństwa o wymiarze niejako „eschatologicznym”? Drogi przeciwdziałania, jak sądzę, są dwie. Pierwsza – mocno przez ludzkość „przedeptana”, jakkolwiek z empirii historycznej wiadomo, że mało skuteczna: to uczyć, uświadamiać, wychowywać, wskazywać, nawoływać... etc. Druga – nie testowana z racji dotychczasowej w tym zakresie niewiedzy oraz *ignotum* ze względu na nieprzewidywalność konsekwencji, ale też budząca moralne niepokoje i zwykły strach przed tym, co nieznanne: to wykorzystanie i aktywizowanie wiedzy o możliwościach inżynieryjno-genetycznej manipulacji biologicznej i takiegoż ingerowania w sferę zachowań ludzkich z zamiarem „przekonstruowania” agresywnych, władczych i antyludzkich reakcji człowieka. W uruchomieniu tego nieznanego ciągu procedur – owej drugiej drogi – upatruję rozpaczliwie jedyną szansę przeżycia gatunku ludzkiego na Ziemi i pozostawienie jej w stanie względnej równowagi ekologicznej .

⁵ W tej kwestii poglądy moje są zbieżne ze stanowiskiem wyrażonym przez prof. Jerzego KOPANIĘ w artykule *Metafizyka moralności w perspektywie XXI wieku*; (w:) *Etyka wobec problemów współczesnego świata*, pod red. H. Promieńskiej, Wyd. UŚ, Katowice 2003, ss. 44–60.